

Kronika tygodniowa.

Jeżeli tak dalej pójdzie jak dotychczas, to wkrótce ustana grać wszelkie surmy wojenne, polityka pójdzie na podpałkę do pieca, literatura do stanie urlop z nieokreślonym terminem, sztuka ułoży się do wiecznego spoczynku, wszelkie wogóle objawy życia spoczną w śnie letargicznym, a cały ruch umysłowy i społeczny skoncentruje się na ławach sądowych.

Jeżeli w czym bowiem, to w procesach pływamy jak pączek w maśle. Pomijam zagranicę, procesy Camorry, Reinbota i t. d. — bo mamy aż nadto „sensacyjnych, spraw własnych. Skończyliśmy z Borowską i Trudnowskim, przyznaliśmy syna ks. Zbigniewowi Kwileckiemu, od dwu miesięcy poszukujemy śladów kul w uniwersytecie lwowskim, od tygodnia śledzimy dzieje testamentu ks. Ogińskiego — a w najbliższym repertuarze posiadamy sprawy: Lewickiego we Lwowie, Seinfelda w Krakowie, Ronikiera w Warszawie, niedokończony proces Wiacka w Tarnobrzegu, zapowiedzianą rozprawę Stapińskiego i t. d.

Spodziewać się należy, iż żadna z nich nie będzie tak nudna, jak proces Rusinów we Lwowie. Jeżeli kto, to sędziowie lwowscy godni są współczucia. Dowiadywać się codziennie po śniadaniu, że strzelano z kurytarza, a po obiedzie, że rzucano polanami, to rzecz zaiste zbyt jednostajna i do poziewania skłaniająca. Dlatego też obawiam się, że proces nie dojdzie do końca: zasną sędziowie i oskarżeni, a obok nich zgodnie ułożą się obrońcy z prokuratorem. Sprawozdawcy dziennikarscy już od dawna spoczywają na łonie Morfeusza, a tylko czasem przy użyciu środków orzeźwiających, biorą pióra do ręki i kilkanaście zdań zaspianych napiszą. Obszerność sprawozdań w *Gazecie lwowskiej* tłómaczą sobie tem, że jej sprawozdawca choruje na bezsenność, albo pisze „na wiersze“.

Natomiast wysoce interesującą jest sprawa testamentu ks. Bogdana Ogińskiego. Co tu ciekawych typów, ile tu fantazyi! Ten ostatni potomek hetmanów i wojewodów, posiadający taki bezmiar słabej woli, że choć chce, nie może się zdobyć na przekazanie swej olbrzymiej fortuny temu, którego wybrał; dumny tak, że nikomu z „gorszej“ sfery nie podaje ręki; gardzący ludźmi, podejrzliwy ich, a wydający im arkusze białego papieru, podpisane swem nazwiskiem, stawiający fantastyczne budynki, zaraz się rozwalające — to nie jest niestety typ odosobniony. A ów sekretarz konsystorza, usiłujący przekonać duchownych, że biorąc udział w sfałszowaniu testamentu, uczynią to dla dobra Kościoła! A ów adwokat, Polak, pracujący nad tem, aby polska fortuna magnacka wraz z ziemią, przy pomocy fałszerstwa dostała się w ręce ludzi obcych, niemających nic wspólnego z krajem, lub ten ksiądz, który z całą świadomością, dla marnych pieniędzy, pomaga tej zbrodniczej operacji — to są już typy rzadkie, niezwykle, nikczemnością duchową przewyższające głównych sprawców przestępstwa. Ci zaś główni sprawcy, arystokraci, piastujący wysokie stanowiska, którzy nie mając żadnych stosunków z Ogińskim, obcy mu wszystkiemi, nie tylko religią i narodowością, posiadają tyle niesłychanej beczelności, że układają fantastyczną bajeczkę o bliskich z nim stosunkach i na tle tej bajeczki przedstawiają się jego testamentowymi spadkobiercami, podają prośbę o przyznanie im jego tytułu i nazwiska, gotowi zmienić religię i narodowość — to już całkiem coś nowego, czego nawet nie przewidział Ben Akiba, dla którego „wszystko już było“, dla którego nic dziwnego na świecie. A co za pomysły, jak choćby ten, aby w drodze „skradziono“ walizkę z testamentem dla oparcia się na jego kopii rejentalnej. Przy tych „fantazyach“ błędną pomysł Sherlocków Holmesów — rzeczywistość dała lepszy niż on romans kryminalny. Ba! nie brakuje i spirytyzmu — duch na seanse wskazuje, gdzie jest ukryty testament.

Dla takich procesów małą jest każda sala sądowa. „Widowiska“ tego rodzaju powinny się odbywać na takim amfiteatrze, jaki proponują nam zbudować pod Wawelem. Pomysł ten to wprowadzenie zbrodni, ale bądź co bądź przestępstwo przeciw zdrowemu rozsądkowi i pietyzmowi, jakim otaczamy najwspanialszy pomnik naszej przeszłości. Urządzać *circenses* dla 6000 widzów w obliczu grobów królewskich i bohaterów narodowych, łączyć zabawę z olbrzymim majestatem, kłaść święte mury huczną, bezmyślną wesołością, to kontrast może efektowny dla obojętnych, ale przykry nad wyraz dla ludzi, kochających relikwie narodowe. Ba, bywały i na

zamku turnieje, ale to było w czasie wszechpotęgi, kiedy Wawel był siedzibą królów, a nie tylko, jak dziś, ich grobowcem. Co innego wreszcie turnieje rycerskie, rozmach bohaterskiego ducha, co innego zaś footballe, popisy atletów, gimnastyków, a może nawet kłownów cyrkowych. Powie ktoś: wszak pod Wawelem urządzamy wianki — ależ to obchód tradycyny, pełen poezji, to zabytek czasów zamierzchłych... Takie tradycje zachowujemy, bo to klejnoty ze skarbcza obyczajów narodowych, ale dajmy pokój profanacji świętego miejsca przez urządzenie pod nim widowisk, bawiących niewybredne gustem tłumy, choćby to nawet były uznane i reklamowane przez dziennikarstwo ćwiczenia sportowe.

Można wreszcie kochać wszelkie sporty a jednak wybierać między nimi te, co są najszlachetniejsze. Jeżeli sport ma służyć dla zdrowia, ćwiczyć mięśnie, to nie znam piękniejszego sportu nad piesze wycieczki za miasto i w dalsze okolice. „Ruchu“ w nich z pewnością najwięcej, płuca oddychają zdrowym wiejskim powietrzem, oko obejmuje szerokie przestrzenie a nie pełza wciąż po zamykających mu świat murach, odpoczywa ucho, zmęczone gwarem ulicznym. To samo już wystarcza, aby wycieczki uznać za środek leczniczy i za najlepszy ze sportów. A jeżeli jeszcze wycieczkowicze umieją patrzeć na przyrodę i za cel podróży obierają okolice i miejscowości, posiadające historię i pozostałe po dawnych czasach zabytki, to przybywa im coś do głowy, a nieraz serce silniej zabije. U nas jednak tych wycieczek „celowych“ jest bardzo mało. Najwięcej pod tym względem rusza się Królestwo, dzięki przedewszystkiem Towarzystwu krajoznawczemu. Za jego przykładem idą różne korporacje i szkoły. Więc niema dnia, aby się nie czytało obecnie w pismach warszawskich o odbytych i projektowanych wycieczkach. Boć to pora najlepsza: nie męczą jeszcze letnie upały, niema też krótkości dnia jesienno. Jedną z takich wycieczek niedawno zawitała do Krakowa. 50 uczennic pod nadzorem nauczycielek przybyło koleją do Olkusza, a stamtąd pieszo zwiedziło prześliczny Ojców, całą dolinę Prądnika i również pieszo wybrało się do Krakowa.

Trudno oczywiście wymagać od ludzi starszych, aby ci „walili na piechotę“, choć niejednemu i toby nie zaszkodziło. Ale od czegoż są koleje i konie? A jednak choć te pierwsze ułatwiają ogromnie poznanie kraju, mało z nich w tym kierunku korzystamy. A przecież gdzie się obrócisz, wszędzie jest coś do widzenia. Naprzykład z Krakowa w ciągu jednego dnia można zwiedzić Bochnię i Wiśnicz, albo Sosnowiec i Będzin, albo Tarnów — a spytacie się w gronie znajomych, kto zna te miejscowości, a trzy czwarte odpowie, że zna jedną z nich, lub żadnej. A jaką śliczną dwudniową wycieczkę można urządzić do Tarnobrzega (pałac dzikowski) i Sandomierza — dla samej panoramy, wznoszącej się nad Wisłą stolicy Piastów, już warto nieco poświęcić trudu, a w samym tym grodzie mamy prześliczny ratusz z XIV w., piękną katedrę, wspaniałą wieżę opatowską, najpiękniejszy w Polsce zabytek architektury romańskiej w kościele św. Jakóba, dom Długosza i t. d. Więc też dobrą myśl powzięło Koło męskie „Straży polskiej“, że pragnie urządzić szereg wycieczek po kraju — aby tylko nie spotkało się z obojętnością. Równocześnie Zarząd główny Straży urządzi, jak co roku, większą wycieczkę do Warszawy i Wilna. Oczywiście jest to już rzecz kosztowniejsza i wymagająca więcej czasu, ale kogo stać na to, niech korzysta, a będzie Straż tak wdzięczny, jak ci, co z jej usług już korzystali i z entuzjazmem opowiadają o doznanych wrażeniach i świetnem zaaranżowaniu wycieczki.

Gdzie w tym roku pojechać trudno, to do Poznania, boć nie można, choćby mimochodem, przy czynić się do powodzenia tendencyjnej wystawy poznańskiej, urządzonej przez hakatystów dla zaznaczenia niemieckiego stanu posiadania Wielkopolski. Sam „Kronprinz“ otwierał tę wystawę, z której usunęto nawet polskie napisy firm, aby przekonać, że w Poznaniu tylko Niemcy są panami. Społeczeństwo polskie słusznie bojkotuje to przedsięwzięcie. Zresztą nie tylko do Poznania, ale w granice państwa pruskiego wjeżdżać dziś niebezpiecznie. Nuż całowiekowi wypłynęłyby się życzenie, aby kogo dyabli wzięli, a ciężka kara gotowa. Jakiś ślusarczyk w Berlinie wyraził takie życzenie względem dyrektora policji Jagowa, owego słynnego miłośnika cudzych żon i cenzora moralności w teatrach (dlatego to ma ciąg do aktorek) — i za tę obrazę policyjnego majestatu skazano biednego ślusarczyka na trzy miesiące więzienia. A ponieważ w Berlinie jest przynajmniej stu ludzi, wyższych stanowiskiem od p. Jagowa, wyobraźmy sobie, jaka za ich wysłanie do dyabła spotkałaby mogła kara. Co więcej, my Polacy lubimy odrazu wysyłać kogoś nie do jednego

dyabła, tylko do stu dyabłów, czego naturalnie sądy berlińskie przy wymiarze kary „uwzględnić“ by nie omieszkaly. Więc łatwo możnaby za podobną obrazę jakiej znacznie wyższej od Jagowa osobistości przesiedzieć się całe życie w więzieniu pruskim i jeszcze nie ukończyć „sprawiedliwej“ kary. Dobrze przynajmniej wiedzieć, że Prusacy dyabła się boją — możemy ich tu do stu par dyabłów lub do tysiąc fur beczech batalionów dyabłów bezpiecznie wysyłać.

Jak dyabeł święconej wody, bał się dr. Gross Koła polskiego. Ale miłość mandatu i tego niezwykłego męża zaprowadziła do Canossy. Nasi krakowscy demokraci już przed miesiącem opiewali to „zwycięstwo“ (tego wyrazu użyła *N. Reforma*), ale dopiero teraz mają prawo chlubić się tym wiekopomnym czynem. I słuszną radość w tym obozie. Kto mógł Grossa zapędzić do Koła polskiego, tego już bramy piekielne nie przemogą. Demokracja krakowska nie dotychczas dla kraju nie zrobiła, ale ten jeden czyn stawia ją na równi z najzasłużeńszymi stronnictwami. Przybyła krajowi, ba! ojczyźnie pierwszorzędną siłą, przybył mąż nietyle wielkiej co grubej miary. Już teraz możemy spać spokojnie. No i mieszkać możemy wspaniale. Bo jeżeli dr. Gross sam wywalczył X. milionów na budowę domów z tanimi mieszkaniami, to krocząc na czele szeregów Koła, dziesięć razy po X. milionów na ten cel wywalczy. Maluczko, a będziesz mógł człeczce krakowski mieć 4 pokoje na II. piętrze za 300 koron, jak to jeszcze przed laty piętnastu bywało.

Zart żartem, ale lubo tryumf demokracji krakowskiej z ukołowania dra Grossa nadaje się do humorystyki, to wejście jego do Koła może być pożyteczne. Nie dlatego, abyśmy wierzyli, że żydzi nasi się ukrajowia, ale dlatego, że p. Gross ma sporo zmysłu praktycznego i jest czuły na nędzę ludności. Może więc prócz tanich mieszkań jeszcze coś na rządzie wymyśli, może coś wychodzi. Przypuszczam n. p., że nie będzie tak naiwny, aby dla potaniania mięsa radził je dalej sprowadzać z Argentyny, kiedy o miedzę mamy mięso znacznie tańsze, bo nie ponoszące olbrzymich kosztów transportu, no i lepsze, bo nie przemarzło i nie przerosło tłustością — no i wreszcie lepiej, aby Królestwo polskie coś na nas zarobiło, niż jakaś Argentyna.

Oddając to, co się należy, dr. Grossowi, stosuję się tylko do zasady *suum cuique*, o której tak często zapominamy. Z przyjemnością też przeczytałem w *Gazecie Warszawskiej*, organie endecyi, wspomnienie pośmiertne o ś. p. Janie Popielu. Był to tak zwany realista, a więc endecyi wróg zacięty, ale lubo *Gazeta Warszawska* zaznaczyła to jego stanowisko, dodała jednak: „niemniej dobrze byłoby, aby nasz kraj miał więcej obywateli tak gorąco przywiązanych do ziemi ojczystej, tak gorliwie dla niej pracujących i z takim stałym, nigdy nie wygasającym zapalem biorących do najpóźniejszej starości udział we wszystkim, co losów kraju dotyczy“.

The Roller Skating Rink

„WROTNISKO“ Kraków — Rajska 12.

Codziennie dwa Seanse sportowe; rano od 10—11 godz. popoł. od 4—11 godz. przy muzyce wojskowej. Popisy i wzory jazdy pp. de Komjathy i A. Bartha. Szczegóły w afiszach.

DOSTAWCA DLA ZWIĄZKU LEKARZY

B. WIERZEJSKI

Kraków, Rynek, róg ul. Floryańskiej. Tel. 0368.

POLECA:

Świeży transport **KAPELUSZY** słomkowych i **PANAMA** ostatnie nowości angielskie i francuskie.

MAGAZYN GOTOWYCH UBRAN MĘSKICH

„SZATNIA“

(Spółka z ogr. odpowiedzialnością)

w Krakowie, Sławkowska 14 (vis à vis Grand Hotelu) poleca:

Bogaty wybór palt angielskich, zarzutek i ubrań marynarkowych, zakietowych i anglezowych.

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędną

KAWIARNIA J. BISANZA

w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter.